Nr 11. Zakopane, dnia 15 października, r. 1921 Rok I

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Zakopane, Krupówki, Bazar Polski. — PRZEDPŁATA: roczna 400 marek, półroczna 200 marek. — OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją.

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

INFORMATOR ZAKOPIAŃSKI.

ADWOKACI:
Dr Stanisław Adamski, willa „Jagienka“, ul. Ogrodowa.
Dr Józef Diehl, willa „Tolin“, ul. Sienkiewicza.

APTEKI:
„Pod Białym Orłem“ — spadkobierców ś. p. Ferdynanda Tabeau, ul. Krupówki.
„Pod Opatrznością Boską“ — mag. Otmara Hordyńskiego, ul. Witkiewicza.

BIURO KOMISJI KLIMATYCZNEJ i meldunkowo-informacyjne: willa „Jutrzenka“, ul. Krupówki, za wodą.

INŻYNIER cywilny, budown. i geometra: Leon Krobicki, Kasprusie 25.

LEKARZE:
Spis ich z adresami znajduje się w Biurze Komisji Klimatycznej i w aptekach. Lekarz gminny i klimatyczny: Dr Tadeusz Gabryszewski, ul. Krupówki.

ROKI SĄDU powiatowego w Nowym Targu odbywają się w pierwszą środę każdego miesiąca w tutejszym Urzędzie gminnym.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW KOLEJOWYCH od dnia 1 października.

Do Zakopanego przychodzą: o g. 6 m. 15 z Krakowa i Nowego Sącza; g. 11 m. 10 z Chabówki; g. 15 m. 1 (g. 3. m. 1 pop.) z Krakowa (posp.); g. 17 m. 18 (g. 5 m. 18 pop.) z Nowego Targu (tylko w poniedziałki, czwartki i soboty); g. 21 m. 52 (g. 9 m. 52 wiecz.) z Krakowa.

Z Zakopanego odchodzą: o g. 6 m. 35 do Nowego Targu (tylko w poniedziałki, czwartki i soboty); g. 7 m. 50 do Krakowa; g. 14 (g. 2 pop.) do Chabówki i Nowego Sącza; g. 16 m. 40 (g. 4 m. 40 pop.) do Krakowa (posp.); g. 21 m. 54 (g. 9 m. 54 wiecz.) do Krakowa i Nowego Sącza.

URZĄD GMINNY: Rynek.

URZĄD PARAFJALNY — obok nowego kościoła.

URZĄD POCZTOWY, telegraficzny i telefoniczny — Krupówki.

NADESŁANE.

Komitet dla Propagandy I Pożyczki Państwowej oraz dla Zbiórki Darów na Skarb Polski — w Zakopanem podaje do wiadomości, że wszystkie zebrane dary — składane swego czasu w biurze Komitetu a częścią w filji Akc. Banku Związkowego (Krupówki) w Zakopanem wraz z gotówką pozostałą z przedsiębiorstw Komitetu na zakupno srebrn. florenów i koron austr. — zostały przewiezione do Warszawy i na podstawie kwitarjuszów oraz szczegółowych wykazów odebrane przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową w Warszawie (ul. Bielańska l. 10).

W szczególności odebrała rzeczona Kasa dla Skarbu Państwa:

W przedmiotach: *z platyny*: ½ (pół) grama; *z złota*: 1.103 (tysiącstotrzy)) gramów; *z srebra*: 9.367 (dziewięćtysięcytrzystasześćdziesiątsiedm) gramów; *z innych metali*: (w tem różne monety zdawkowe wzięte na wagę) 104.603 (stoczterytysiącesześćsettrzy) gramy.

W koralach i cennych kamyczkach: 70 gr.

W obiegowych monetach złotych: koron austr. 150, rubli ros. 100, marek niem. 40, florenów austr. 8 (= 20 franków), dolarów amer. 20, dukat austr. 1, funt. szterl. ang. 0·50.

W obiegowych monetach srebrnych: florenów austr. sztuk: 540, koron austr. sztuk: 11.409, rubli ros. 170·65, marek niem. 64, różnych monet Unji łać. 58 = 58 franków, skandyn. kor. 2, dol. am. 0·45, pensów 6.

W liczonych monetach zdawkowych z różnych metali: koron 23·80, rubli 1·65, frank. 0·30, lirów 1·70.

W obiegowych banknotach: rubli ros. 88, marek niem. 3, frank fr. 1, okup. lir. włos. 19, bani rum 7·50, koron czes. 39, niestempl. kor. austr. 979, marek pols. 26.732. **W wartość. papierach** austr. kor. 450.

Wykazy ofiar i oryginalne pokwitowania odbioru takowych przez P. K. K. P. można przeglądać do końca października 1921 między godz. 10 a 12 przed południem, w Kasie Urzędu gminnego, gdzie też są do odebrania pamiątkowe obrączki żelazne w zamian za ofiarowane ślubne obrączki złote. — Wydanie przyrzeczonych na początku zbiórki dyplomików pamiątkowych nastąpi niebawem, szczegółowe sprawozdanie zaś o pracy Komitetu i jej okolicznościach, po uzyskaniu środków na ogłoszenie drukiem.

Co do asygnat I Pożyczki Państw. z r. 1918 — zakupiono takowych w Zakopanem a) w filji Akc. Banku Związk. za 1.488.800 kor, 7.100 rubli i 7.400 marek, b) w Towarzystwie Zaliczkowem za 573.500 kor. c) przez Komitet propag. w Zakopanem za 290.000 kor. Asygnaty tejże Pożyczki zostały z małymi wyjątkami wymienione na obligacje krótko i długoterminowej Pożyczki Odrodzenia z r. 1920.

P. T. Ofiarodawcom i Wszystkim, którzy się do powodzenia akcji w jakikolwiek sposób przyczynili mam zaszczyt imieniem Ministerstwa Skarbu z upoważnienia tegoż złożyć serdeczne podziękowanie.

Ks. Kazimierz Kaszelewski
przewodniczący Komitetu.

Nasza wielka wina!

Pewien Warszawianin znalazł się podczas ostatniego sezonu w jednem z naszych uzdrowisk. Pragnąc się wykąpać, stanął w ogonku przed kasą łaźni. Kiedy mu się jednak długie czekanie znudziło, wyciągnął rękę ponad głowy wszystkich i zażądał biletu. Na to kasjer:

— W ogonku, panie łaskawy, w ogonku!

— Czy pan kasjer nie czytał uchwały sejmowej, biorącej mniejszość narodową w szczególniejszą obronę?..

— ?

— Proszę, niech pan spojrzy, przecież ja tu sam jeden Polak, stanowię w tej chwili mniejszość narodową.

Uśmiechnął się pan kasjer, brawo dali żydzi ucieszeni dowcipem i sami polecili wydanie biletu Warszawiakowi.

To żart autentyczny.

Łatwo się jednak zmiarkować, że byliśmy w byłym sezonie wszędzie otoczeni żargonem jak pierścieniem. Byliśmy u siebie, będąc, mniejszością we wszystkich miejscowościach leczniczych. Nasza to po części wina, że nie umiemy wywrzeć odpowiedniej presji moralnej na tych właścicieli pensjonatów, którzy Polakami będąc, życzliwiej odnoszą się do gości niepolskich, chętniej ich przyjmują dlatego jedynie, że ci bez targu płacą każdą cenę. Twierdzę to na podstawie prowadzonych z willarzami rozmów, których nie powtarzam, gdyż są zupełnie podobne do wywodów Nowaczyńskiego w jego artykule p. t. „Nasi goście“, powtórzonym *w Gazecie Zakopiańskiej*.

Polak w Szczawnicy czuł się w ubiegłym sezonie nie u siebie. Źle nam było wśród tej zgrai (boć tego zbiegowiska towarzystwem nie nazwaliby nawet cywilizowani Izraelici), i rumieniliśmy się za niedołęstwo nasze.

Toteż ocknęła się uśpiona dusza, czego jaskrawym dowodem były kilkurazowe bardzo liczne zebrania gości polskich, podczas których wyłoniła się myśl utworzenia „Towarzystwa Przyjaciół Szczawnicy“, które mieć będzie za główne zadanie, umożliwianie Polakom pobytu tutaj. Dwa były jedynie pensjonaty, goszczące jedynie Polaków, p. p. dra Kołączkowskiego i Stilmana. Nawet, co się dotąd nie praktykowało, wille zakładowe oddane były żywiołowi obcemu. W każdej prawie chacie widziało się żydów. Towarzystwo więc nowopowstałe, do którego zapisali się wszyscy uczestnicy zgromadzeń, zażądało przedewszystkiem od administracji Zdrojowiska powrotu do dawnego zwyczaju odnajmowania will rzeczonych li tylko Polakom.

Poza tem zajęto się unormowaniem stosunków aprowizacyjnych, polepszeniem stosunków higjeniczno-sanitarnych; prośbą wystosowaną do Ministerstwa i posłów o przyspieszenie przeprowadzenia linji kolej. z Nowego Targu do Szczawnicy, a zakończono obrady apelem do społeczeństwa za pośrednictwem prasy. Kuracjusze stwierdzili (po raz nie wiem który), że „Polacy nie są w stanie współzawodniczyć z elementami niepolskimi w płaceniu anormalnie wysokich kosztów utrzymania.“

W tem miejscu śmiem zapytać: Kogo to ma właściwie wzruszyć? Czy mają się tem rozczulić ci, co powodują taką we wszystkim haussę, czy też willarze, którym głównie chodzi o zarobek dobry, czemu się chyba nikt dziwić nie

może? Wygląda to tak, jak by się Polska składała z samych nędzarzy. Wiemy tylko o sądowikach, że są tak „znakomicie" wynagradzani, że nie mają istotnie na wyjazd nawet w celach kuracyjnych. Większość chyba jest takich, którzy porobili majątki. Taki więc punkt wyjścia, wyglądający na chęć roztkliwienia willarzy uważać należy za chybiony i upokarzający.

Za czasów założyciela Szczawnicy, Józefa Szalaya uzdrowisko to było modne i bywał tu cały wielki świat polski. Dlaczego? Bo Szalay tego chciał! Wtedy will nie było, a jednak gości umiał ściągnąć, rozmieszczając ich po chatach.

Dlaczegoby dzisiejszy właściciel p. hr. Stadnicki, skoligacony z pierwszemi rodami w kraju, mający rozliczne i możne stosunki, nie miał pójść za przykładem tego Węgra, który Polskę ukochał jak własny kraj, a Szczawnicę „chciał uczynić perłą wód polskich", jak się wyraził w testamencie. Za przykładem właściciela pójdą i willarze, dalej pomogą p. hrabiemu lekarze, którzy tłumnie powinni pacjentów swoich wysyłać do tego cudownego pod wzgl. klimatycznym uzdrowiska. Stale żądać powinno T. P. S. utrzymywania większych porządków w pensjonatach, ścisłego przestrzegania regulaminu, dotyczącego tak gości jak i służby, urządzeń w willach wg. tegoczesnych wymagań, uczciwszej komunikacji między Szczawnicą a Nowym Targiem, bo ohydnie trzęsącego autobusu należącego do p. dra Hammerszlaga i sp. nie można nazwać uczciwą lokomocją dla zdrowych, a cóż dopiero dla kuracjuszów. Żądania takie doprowadzą wreszcie do normalniejszych stosunków. Trzeba tylko, by prasa umiała zachęcić publiczność do przyjazdu, Szczawniczan zaś do pewnych wkładów.

Pokutujemy za winy ojców naszych, którzy na koźle swego pojazdu sadzali sekretarza-żydka, pokutujemy także za swoją dobrą wiarę, niedołęstwo i złą taktykę. Gdyby w Ogrodzie Saskim w Warszawie Polacy nie byli uciekali od ławek na których żyd usiadł, lecz sprowadzali swoich znajomych, a ci znajomi jeszcze swoich przyjaciół (szczególniej w soboty) i tłumnie byli zajmowali miejsca — nie byłoby tam tego, co dziś widzimy. Tak musi być w przyszłym sezonie we wszystkich uzdrowiskach, o ile je dla siebie zachować chcemy.

W r. b. urągano wszelkim przepisom tak przyzwoitości, jak i towarzyskim. Tablice wieściły, że w parku po godzinie 10-ej w nocy ma być spokój zachowany. O kilkadziesiąt kroków od nich, w dwóch głównych ulicach huczało od niesamowitego rozgwaru i ordynarnego śmiechu do północy! Tak się zachowywała „P. T." publiczność w miejscu kuracyjnem.

Czerwonemi literami wypisano, że nieprzyzwoicie ubranym wstęp na deptak wzbroniony. Ale po deptaku paradowały rozczochrane, brudne i drapiące się po całem ciele (tak!) okazy, jakich w życiu mojem nigdy nie spotykałem.

Nowopowstałe Towarzystwo ma bardzo wiele do zrobienia i musi iść za przykładem Towarzystwa Tatrzańskiego, które wydało regulamin surowy, a paragrafy jego z rozczuleniem czytałem w Morskiem Oku. Jeden z nich brzmi: Nie wolno zamącać ciszy górskiej krzykami, strzałami. Dalej: Nie wolno zaśmiecać gór resztkami jadła, papierami itd., a jabym dodał i t. zw. niesłusznie ludźmi, bo inna rzecz człowiek ubogi, a co innego bestja niechlujna i źle wychowana.

Zawiniliśmy względem siebie samych, szluzy nie dość mocno obsadzone, pod naporem ciężkiego worka „mniejszości narodowej" — pękły.

Szczawnica.

K. Kietlicz-Rayski.

Ochrona Tatr.

(Dokończenie.)

Oprócz omówionych dwóch spraw głównych, którymi się Zarząd Sekcji w roku ubiegłym zajmował, podnieść należy jeszcze następujące:

Korzystając z subwencji Państwowej Komisji Ochrony Przyrody i z czynnej pomocy Kompanji wysoko-górskiej, podkładano siano na górnej granicy lasów dla przekarmienia przez zimę kozic.

Za incjatywą Sekcji wydało Starostwo Nowotarskie okólnik do gmin, zwracający uwagę na przepisy o ochronie kozic, świstaków i orłów. Niestety okólnik ten, wobec zupełnej obojętności organów wykonawczych i braku wszelkiego nacisku z góry, okazał się zupełnie bezskutecznym. Pomyślniejszem było, że Sekcja za pośrednictwem Państwowej Komisji Ochrony Przyrody uzyskała od Ministra Wojny zakaz używania orlich piór u czapek wojskowych.

Udało się Zarządowi na razie przynajmniej zapobiec pewnemu zamierzeniu, mającemu na widoku niszczenie kosówki dla celów przemysłowych. Z wysokiem uznaniem musimy podnieść, że projektanci w tym wypadku sami zwrócili się do Sekcji o opinję.

Przeciwko sprzedaży gruntu pod budowę hotelu na Kirach, u wstępu Doliny Kościeliskiej, wniósł Zarząd znane przedstawienie do powiatowej Komisji obrotu ziemią.

Dla celów propagandy wydano broszurę prof. J. G. Pawlikowskiego p. t. „O celach i środkach ochrony przyrody". Broszura ta jest do nabycia w księgarniach i — po tańszej cenie dla członków T. T. — w dworcu tatrzańskim.

W ankiecie rządowej w sprawie rozwoju Zakopanego brał zarząd Sekcji udział przez swoich reprezentantów i bronił interesów ochrony Tatr.

Jeszcze jeden ważny moment w życiu Sekcji należy podnieść. Oto otrzymała ona „delegację" ze stony Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, skutkiem czego będzie mogła skutecznie apelować do władz. Komisja, w działalności swej, uzyska fachową poradę i pomoc.

Nad tem sprawozdaniem rozwinęła się żywa dyskusja. Dr Goetel, wiceprezes P. T. T., oświadczył, że sprawę ochrony Tatr, zwłaszcza wobec poczynionych w ostatnim roku doświadczeń, uważa za najważniejszą sprawę w łonie Towarzystwa. Zapewnił też, że sprawa ta znajdzie w przyszłości w Wydziale Głównym niewątpliwie lepsze zrozumienie i poparcie, niż dotychczas.

Najobszerniejszą dyskusję wywołała sprawa Hali Gąsienicowej. Zabierali głos kilkakrotnie p. p. Janczewski, Ritterschild, Romaniszyn, Schiele, Goetel, Zwoliński, Świerz i przewodniczący. Przedstawiano opłakany stan Hali, spowodowany robotami około schroniska, wyrażano wątpliwości, czy ślady dokonanego zniszczenia i zeszpecenia dadzą się wogóle zatrzeć, dawano wyraz obawie, że droga robiona na Halę sprowadzi na nią pojazdy, i samochody, pociągnie za sobą nowe przedsięwzięcia budowlane, przyczyni się do ogołocenia z lasu Doliny Suchej Wody, może nawet spowoduje eksploatację kamienia. Byłyby to dla Tatr ciosy zabójcze, przeciw którym należy podjąć jaknajenergiczniejsze środki i poruszyć opinję publiczną całej Polski. Nad tą sprawą polecono czuwać przyszłemu Zarządowi. Jest rzeczą znamienną, że wszystkie te opinje podzielali i ci mowcy, którzy sami biorą czynny udział w budowie schroniska. Ujawnia się w tem pewna sprzeczność interesów, która przenika aż w głębie duszy poszczególnych jednostek, sprzeczność, która musi być usunięta przez skonsolidowanie i zgodne działanie tych, którzy pracują nad uprzystępnieniem Tatr i tych, którzy czuwają nad zachowaniem ich piękna.

Ze strony najwybitniejszych członków Sekcji turystycznej wyrażono oburzenie na niesłychane postępowanie pewnego pana, który samowolnie,

Pies turysta.

W pięć osób wybraliśmy się przez Zawrat na Świnicę. Zrazu nie bardzo się zapowiadała pogoda, bo nawet już deszczyk zaczął padać, panie biorące udział w wycieczce poczęły się trwożyć, lecz dowodząc im, że ludzka skóra jest nieprzemakalną, zdołałem je odwieść od zawrócenia z drogi. I dobrze się stało, bo niebawem wypogodziło się zupełnie i cały dzień zapowiadał się bardzo ładny.

Bardzo szybko i wesoło doszliśmy do Czarnego Stawu. Tu po drugiej jego stronie spotkaliśmy wracającego ścieżką od Zmarzłego dużego, bardzo ładnego, żółtego psa. Zdziwione nasze panie jego samotnością, odezwały się do niego przyjaźnie, przyczem każda musiała go pogłaskać i to tak się psu spodobało, że odrazu zawrócił z drogi i postanowił nam towarzyszyć. Około każdej z osób pokręcił się, powywijał na prawo, lewo i dookoła ogonem, popatrzył wszystkim nam w oczy, poczem zadowolony wielce pospieszył naprzód wyprzedzając nas o 40 do 50 m.

Ciągle w ten sposób szedł w górę, co chwila przystając i oglądając się na nas, czy za nim zdążamy, jakby chciał nam być przewodnikiem.

Ciekawym, powiedziałem, jak też długo ten pies będzie nam towarzyszył, w każdym razie, sądzę, że nie dalej, jak do klamer na Zawracie, gdyż tam chyba dla takiego psa przejście jest nie możliwem i przypuszczałem, że tam pod klamrami musiał rozstać się z swym panem i począłem go żałować, że się tak błąkać musi. Zacząłem nawet wyrzekać przeciw sumieniowi nieznajomego człowieka, który mógł spokojnie tak psa swego porzucić w górach i na tyle udręki i niepokoju go narazić.

Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy pies bez żadnego trudu przeszedł pierwsze klamry i łańcuch.

Tu wracający turyści z Zawratu zatrzymali go i w tedy to poszliśmy dalej pierwsi, zostawiając psa poza sobą. Po chwili jednak znów przybiegł do nas i usiłował znowu być pierwszym a było to w przejściu najniewygodniejszem i najtrudniejszem dla niego a mianowicie w owej szczelinie stromej i gładkiej z klamrami i łańcuchem.

Właśnie w tem miejscu jedna z pań borykała się z trudnościami tego przejścia, kiedy psu spodobało się ją wyminąć. Chciał obiegnąć ją bokiem i w tym celu skoczył na gładką ściankę pionowej skały. Przedniemi łapami zawisnął na niej ponad przepaścią, nie mogąc się na wierzch wyciągnąć. Spoglądał w dół na prawo i lewo i oceniał swoje niebezpieczeństwo.

Zaczął żałośnie krzyczeć.

W tejże samej chwili spostrzegłem i ja, że lada chwila pies oderwie się od ściany i zabije.

Panie, ratuj pan psa, — krzyknąłem do towarzysza wycieczki, który szedł poza mną i był psa bliżej, ale nim ten zdążył poskoczyć ku niemu, pies niesłychanie ryzykownym i śmiałym rzutem odbił się od ściany i wskakując w bok chwycił się małej skałki, poczem gramoląc się po niej, wydostał się przecież z owej szczeliny na klamry.

Wtedy to pojąłem ze zdziwieniem, że to nie lada turysta i nie miałem już odtąd żadnej wątpliwości, że na Zawrat z nami dojdzie.

I doszedł.

Tu na przełęczy odpoczywaliśmy dłuższą chwilę, pies kręcił się koło nas stale. Zauważyliśmy, że jest bardzo głodny. Dawaliśmy mu co kto mógł, ale mu to nie wystarczało, zwłaszcza że chleba nie chciał, więc sam sobie począł radzić, wygrzebując z pod kamieni pochowane resztki pożywienia turystycznego, pozawijane w papier. Zwitki te rozgrzebywał i co w nich znalazł godniejszego, to zjadał. — Na Zawracie więcej odpoczywało osób. Byli tam i nasi znajomi, z którymi razem siedzieliśmy i potem razem powstali w dalszą drogę, choć nie w tymsamym kierunku. Znajomi nasi schodzili do Pięciu Stawów, my zaś na Świnicę.

Pies, widząc nas gotowych do dalszej drogi również się zerwał i z zadowoleniem wielkiem począł zbiegać naprzód przed naszymi znajomymi w dół ścieżką ku Pięciu Stawom. Patrzyłem na niego i myślałem, że od tej chwili nas porzuci i przyłączy się do innej partji. Stałem chwilę i obserwowałem go z daleka ciekawym będąc, co też on zrobi. Niebawem obejrzał się przystanął i zrozumiał, że się pomylił, że wprawdzie rozmawialiśmy i siedzieliśmy razem z tem państwem, ale razem nie idziemy. Nikt z nas nań nie zawołał a jednak prawie w okamgnieniu już był przy nas. Szedł znowu przodem, oglądając się teraz często, przystawał i zawsze wtedy musiał machnąć ogonem kilka razy. Niebawem doszliśmy do znanej gładkiej i stromej płyty z klamrami i łańcuchem.

Tutaj pies pierwszy począł się drapać na płytę. Rozpędził się, wyskoczył ze dwa metry, pazury psie zaczęły zgrzytać przeraźliwie po skale jak po szkle, zgarbiony cały coraz szybciej przebierał łapami, lecz cały ten wysiłek jego niestety okazał się daremny, nie mógł się na tej pochyłości utrzymać i zsunął się z powrotem na ścieżkę. To go zdetonowało, lecz nie dał za wygraną. Podniósł swój piękny łeb do góry, spojrzał uważnie na prawo i lewo i postanowił obiec po zboczu trawkami. W ten sposób piął się w górę bardzo szybko i już byłby wydostał się na

wbrew przyjętym przez Wydział Główny i Sekcję turystyczną zasadom, zamalował farbą cały Kościelec, znacząc zupełnie błędną ścieżkę. Zwracano się do obecnego kierownika Komisji robót w Tatrach a zarazem wiceprezesa T. T., p. Goetla, z interpelacją w tym przedmiocie. Dr Goetel wyraził ubolewanie i zapewnił, że w przyszłości zapobiegnie takim nadużyciom.

Jako wynik dyskusji uchwalono rezolucje, zredagowane przez p. p. Goetla i Świerza, które podajemy poniżej; uchwalono też na wniosek Zarządu parę drobnych zmian statutu; wreszcie udzielono Zarządowi absolutorjum i wybrano nowy Zarząd, i Komisję rewizyjną.

Do Zarządu weszli p. p. W. Kuźniar, E. Janczewski, H. Małachowski, J. Gw. Pawlikowski, J. Pawlikówski młodszy, K. Prauss, Br. Romaniszyn, St. Sokołowski, M. Swierz, Zwoliński.

Do Komisji rewizyjnej weszli: p. p. J. Diehl, ks. Humpola, Z. Ritterschild.

Uchwalone rezolucje brzmią:

1) Walne Zgromadzenie Sekcji Ochrony Tatr widząc z niepokojem, że roboty około schroniska na Hali Gąsienicowej przybierają tok dla krajobrazu Hali groźny, zwraca się do Warszawskiego Oddziału z usilnym apelem, aby przy budowie schroniska na Hali Gąsienicowej starał się uniknąć wszelkiego zniszczenia otaczającej przyrody, które mogłoby zostawić trwałe ślady, jak przy wycinaniu lasu w górnych partjach, wysadzaniu skał, układaniu toru kolejkowego, przeprowadzaniu drogi i t. d., a w razie jeżeli większych robót uniknąć się nie da, potem ślady tych robót zupełnie zatarł i przywrócił wygląd Hali do pierwotnego stanu. Do głównego Wydziału P. T. T. w Krakowie zwraca się walne zgromadzenie z prośbą, o współudział z Sekcją we wpływaniu na tok robót nad schroniskiem w tym kierunku, aby nie niszczyły one charakteru i wyglądu Hali Gąsienicowej.

2) Walne Zgromadzenie Sekcji Ochrony Tatr potępia najostrzej ohydny mord popełniony przez kłusowników na dwu strzelcach dóbr Jaworzyna, spełniających z poświęceniem obowiązek ochrony ginącej w Tatrach zwierzyny. W razie gdyby potwierdziło się przypuszczenie, że mordu tego dokonali kłusownicy z naszej strony, zwraca się do miarodajnych czynników z żądaniem najenergiczniejszego śledztwa i przykładnego ukarania winnych.

3) Walne Zgromadzenie S. O. Tatr wyraża głębokie oburzenie z powodu dokonanej sprzedaży parceli w dolinie Kościeliskiej na Kirach Miętusich spekulantom, przyjmując z zadowoleniem do wiadomości kroki, poczynione przez Rząd w tej sprawie i poleca mu dalsze czuwanie nad tem, aby sprzedaż ta została unieważnioną.

4) Sekcja Ochrony Tatr stwierdzając, że w bieżącym roku wyznaczono w Tatrach niektóre szlaki bez zezwolenia Wydziału P. T. T. i wbrew obowiązującej zasadzie nieprzeprowadzania nowych ścieżek, — uprasza Wydział P. T. T., aby inicjatywy w tym kierunku nie wypuszczał ze swych rąk, aby plan robót w Tatrach był z góry przygotowany i zatwierdzony, aby w decyzji tej reprezentanci Sekcji Ochrony Tatr posiadali należyty głos.

HELENA SOBAŃSKA

U PROGU.

Stoim u progu. Świątynia gotowa.
Miłość nam wznieci jasne słońca zorze:
Cud — wymodlony w nieśmiałej pokorze,
Gdy się od troski ciężko chyli głowa.
Cud?... Lecz wszak wiemy, że chociaż sycona,
Tęsknotą zawsze zostanie tęsknota.
Niech więc zamknięte będą szczęścia wrota,
I sen... ten jasny, nie ziszczon — niech kona.

My słudzy wiecznie łaknącego boga,
Co mądrość jadem w dusze nasze wszczepia...
Bo mądrość truje, jeśli nie oślepia —
Odejdźmy cicho od miłości proga,
Bośmy niegodni... My — choć wiemy wiele.
I serca kładziem na szalę rozumu,
Dumni, że oto nie jesteśmy z tłumu.
Nie dla nas miłość tęczowo się ściele.

Myśmy niegodni... Choć w nadmiernej pysze
Mądrością zdobyć pragniemy świat cały.
Lecz tylko prosta wiara skruszy skały,
I tylko sercem — serce się usłyszy.

Zakopane

KRONIKA

Biuro Redakcji i Administracji — w Bazarze Polskim, przy Krupówkach — otwarte w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 do 1 pop.

P. Robert Vaucher, redaktor naczelny warszawskiego *Journal de Pologne*, który towarzyszył wycieczce lekarzy francuskich po Polsce, umieścił w swoim dzienniku na miejscu wstępnem numeru 216-go z dnia 28 z. m. sprawozdanie z pobytu naszych gości w Tatrach. — W numerze następnym (217) p. Vaucher, orjentujący się doskonale w aktualnych sprawach polskich, napisał artykuł wstępny o Jaworzynie.

„Farys Zakopiański“. Nadesłano nam świeżo wyszłą z druku książkę. (Format 8-o 112 stron) Jest to zbiór poezyj p. E. Skokowskiego p. t. „Farys Zakopiański“. Przeczytaliśmy te poezje z prawdziwem zadowoleniem i uczuciem radości, że w dzisiejszych czasach szarzyzny i prozy życiowej tli przecież boski ogień poetyckiego natchnienia, przenoszący nas w cudny świat marzeń i odwiecznego Piękna. Młody nasz poeta to wiele obiecujący talent. Z wytworną i bez zarzutu formą i z wielką łatwością wierszowania łączy głębokie ukochanie matki-przyrody i kult wszystkiego, co wyższe, szlachetne i piękne. W poezjach jego uwydatnia się szczególnie podziw i subtelne odczucie piękna przyrody tatrzańskiej. Bez wahania przyznać należy, że nadesłany nam zbiór poezyj, to nowy, cenny a wiele rokujący przybytek do skarbca naszej literatury. Młodemu poecie życzymy gorąco powodzenia na obranej drodze.

P. Franciszek Baytel znany filantrop i działacz społeczny z Warszawy przybył do Zakopanego. Pobyt swój u nas zaznaczył czynami dobroczynnymi które zapewnią mu długotrwałą naszą pamięć i pozostawią po nim wspomnienie pełne szacunku i wdzięczności. Na cele sanacyjne gminy ofiarował p. Baytel 1,000.000 mar. a oprócz tego, chcąc się przyczynić do budowy bursy dla naszej młodzieży rękodzielniczej, zobowiązał się złożyć na ten cel taką kwotę, jaką w przeciągu tygodnia złożą na ten sam cel Zakopianie.

Dnia 10 b. m. p. Baytel wygłosił w sali „Sokoła“ odczyt p. t. „O szczęściu“, z którego cały dochód przeznaczył również na rzecz wspomnianej bursy. W odczycie swoim umiał przemówić w sposób nadzwyczaj zajmujący a prosty i każdemu zrozumiały do serc i umysłów zebranych licznie, przeważnie młodocianych słuchaczy. Na tym odczycie poznaliśmy go też bliżej, jako człowieka — pełnego miłości ku swoim bliźnim, pełnego nieugiętej woli i zapału w kierunku czynienia drugim dobrze. Mimowoli przyszło nam na myśl, że takich ludzi więcej w naszej Ojczyźnie, a byłoby u nas inaczej aniżeli jest obecnie. Oby dobry przykład, jaki daje zacny prelegent pobudzał i innych do naśladowania!

---

wierzch ponad płytę, gdyby niestety przy samym końcu tej przeprawy nie natrafił na „przewieszkę“. Tej przeszkody nie mógł już zwalczyć. Ocenił to odrazu i stanowczo, nie usiłując nawet próbować. Zawsze decydował się natychmiastowo, więc i tym razem nagle postanowił zawrócić na dół, na ścieżkę.

Teraz pozostało mu do wyboru albo zrezygnować ze szczytu Świnicy i naszego towarzystwa i wrócić się gdzieś w inne strony samemu albo też jeszcze raz spróbować szczęścia na płycie.

Bez wahania wybrał to drugie, tak mu widać także psia ambicja nakazywała a może i położonego w nas zaufania żal mu było.

Ponieważ panie nasze właśnie wspinały się na tej płycie w górę, przytrzymałem psa. Nie chciałem, żeby albo paniom przeszkodził, albo też, żeby sam na tem źle nie wyszedł, gdyby znów wzięła go ochota wymijania. Cofnął się nieco i nagle z niesłychanym rozmachem rzucił się na płytę. Pazury znowu zazgrzytały jeszcze przeraźliwiej, jeszcze szybcej grzebał łapami i garbił się więcej, ale szedł w górę. Czepiał się klamer, skrobał, potykał i piął się coraz wyżej. Stałem i podziwiałem. Nigdybym nie mógł uwierzyć, że tędy pies taki przejdzie. Byłem ciągle niemal pewny że spadnie i dlatego stałem na ścieżce nie wchodząc na płytę, łatwiej tu bowiem mógłbym go pochwycić. Tymczasem pies, jak się zawziął, tak swego dokazał. Za chwilę już zobaczyłem go nad płytą, jak zadowolony już znowu kręci ogonem i paniom się przymila.

Na szczycie siedzieliśmy całą godzinę. Wydobyliśmy z plecaków nasze zapasy i poczęliśmy wszyscy, nie wyłączając naszego czworonogiego towarzysza, się posilać. Niestety, nie wszystko, cośmy jedli trafiało psu do smaku, dlatego nasze poczęstunki nie mogły całkowicie go zaspokoić a widząc, że więcej czego innego nie może się od nas spodziewać, począł znów poszukiwania czynić pod kamieniami, z pod których coś przecież udało mu się wygrzebać i zjeść. Po tem wszystkiem wyszukał sobie zaciszne miejsce za kamieniami, tam się wyciągnął i niby zaraz zasnął. Zdawało się, że śpi twardo a tymczasem kiedyśmy tylko powstali, zerwał się i począł się cieszyć, że wracać zamierzamy.

Znowu jak zwykle, biegł naprzód i daleko prędzej od nas był na dole pod Liljowem. Tu w tej drodze co chwila budził grozę wśród całego rodu świstaków. Gdzieś daleko ukryty, szary jak skałka i niedostrzegalny świstak, stojący widać na czatach spostrzegł psa odrazu. Bystre jego oko dostrzegało wroga, natychmiast z ogromnej nawet oddali i natychmiast powstawał alarm na całą okolicę. Świst trwogi rozlegał się długo pobudzał inne dalsze i milknął dopiero, kiedy nieprzyjaciela dawno już z oczu stracił.

Alarmy takie powtarzały się kilkakrotnie i w kilku miejscach, lecz pies nic sobie z tego nie robił, okazywał się wyższym ponad te jakieś tam głupie krzyki i nawet ani razu nie spojrzał w tamtą stronę, jakby się nie domyślał nawet, że to o niego tu chodzi.

Przy stawkach pod Liljowem znowu zatrzymaliśmy się a towarzysz nasz znalazł sobie przez ten czas doskonałą zabawę. Najpierw obszczekiwał jakąś deskę zanurzoną w wodzie, potem dopatrzył z daleka, że jakieś małe ptaszki posiadały na kosówce. Czemprędzej popędził tam i spłoszył je. Ptaki zerwały się i przeleciały na inne miejsce, pies znów za nimi i tak z krzaku na krzak je przeganiał, nie żałując nóg po przebytej co dopiero wyprawie. Puszczał się za nimi jak strzała, jak by je chciał w lot pochwytać. Trwało to sporą chwilę, aż nadeszło jakieś towarzystwo wracające z gór i pies, któremu widać nasz przystanek wydawał się za długi, opuścił nas a przyłączył się do tego towarzystwa. Patrzałem długo za nim, jak się oddalał, ale już ani się obejrzał. Widocznem było, że nas porzuca ostatecznie. Ha trudno, pomyślałem widocznie zależy mu na wcześniejszym powrocie i liczy, że z tem gronem osób wcześniej się do Zakopanego dostanie.

Miałem jednak nadzieję, że się jeszcze razem odnajdziemy na Hali Gąsienicowej, w każdym razie postanowiłem tam się o niego zapytać. Gdy tylko więc doszliśmy pytam się; — Nie widzieliście tu dużego żółtego psa? — A, owszem, widzieliśmy go, bo nawet z nami tu przyszedł od stawków pod Liljowym.

— A gdzież się podział?

Szło jakieś przed chwilą towarzystwo do Czarnego Stawu i do niego się przyłączywszy, tam poszedł.

— Jakto więc znowu tam poszedł, gdzieśmy go spotkali?

— Słowo daję, ten pies albo z głodu zginie albo się gdzie zabije w górach. I począłem znów wyrzekać na tego nieznajomego człowieka, który tu psa przywiódł i tak bez sumienia porzucił że nie wart jest nawet, aby go ten pies tak poszukiwał. Gdy tak boleję nad psią dolą, pewien górai, słysząc to odzywa się: — O nie frasujcie się tyla o niego, bo jo go znom. On tu co porę dni tak z Zokopanego som przychodzi i tak po wirchach sobie chadzuje a pote do domu wraca.

Myślałem, że to bajka a tymczasem przekonałem się, że to istotnie prawda. Parę dni później widziałem go w Zakopanem a w dwa dni potem jedna z uczestniczek naszej wycieczki na Świnicę spotkała go na Karbie Kościelca, jak znów tamtędy szedł na wyprawę.

Eugenjusz Wesołowski.

O uzdrowiska podtatrzańskie. Dnia 9 b. m. odbyła się w Zakopanem narada w której wzięli udział p. p. Jerzy Uznański, marszałek Rady powiatowej, Medard Kozłowski, Stanisław Roj i Jan Pęksa — imieniem naszej Zwierzchności gminnej, Jakób Pitoń, naczelnik gminy Kościeliska, Franciszek Łukaszczyk, nacz. gm. Zubsuchego, Jan Orawiec, nacz. gm. Poronina, Józef Budz, nacz. gm. Murzasichla, Wincenty Szymborski i Karol Kwaśniewski, pełnomocnicy zarządów dóbr Zakopane i Szaflary.

Zebrani po wysłuchaniu referatu p. Kozłowskiego i dyskusji uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

1) Przedłożony projekt ustawy sejmowej o uzdrowiskach w ogólnych zarysach odpowiada swemu zadaniu.

2) Jako uzdrowiska wysoko-górskie, oprócz Zakopanego — powinny być uznane gminy: Witów, Dzianisz, Kościelisko, Zubsuche, Biały Dunajec, Poronin, Murzasichle, Bukowina, Brzegi, nadto Jurgów na Spiszu i Jaworzyna, o ileby została przyłączona do Polski.

3) Przed ustawowem uznaniem gmin tych za uzdrowiska, koniecznem jest uporządkowanie komunikacji przez naprawę dróg i mostów. Z prac tych są najważniejsze: dokończenie drogi przez Witów na Orawę, rozbudowa drogi od Poronina przez Murzasichle i Bukowinę na Spisz, połączenie Zubsuchego z Zakopanem.

4) Dla należytego administrowania uzdrowiskami zarówno w zakresie gospodarki rządowej jak i samorządowej, wskazanem jest wyodrębnienie wyżej wymienionych gmin w osobny powiat, względnie w osobną jednostkę administracyjną.

5) Do związku tego mogłyby być jeszcze przyłączone te gminy, które ze względów gospodarczych (serwituty leśne, hale i t. p.) są ściśle złączone z obszarem Tatr.

5) Zebrani uważają za wskazane częściej naradzać się nad spólnemi sprawami, celem rozwiązania sprawy uzdrowiskowej u stóp Tatr.

Handel ziemią. P. Dr Franciszek Styś, adwokat w Nowym Targu, nadesłał nam imieniem Krakowskiego Banku Kredytowego oraz p. p. Zdzisława i Leona K o n o p k ó w pismo w sprawie sprzedaży sześciu żydom nieruchomości w Zakopanem, przy ulicy Zamoyskiego (l. w. h. 526 i 3249) w którem wyjaśnia „na podstawie aktów, złożonych w Powiatowej Komisji Obrotu Ziemią przy Sądzie powiatowym w Nowym Targu, że wspomniany Bank i p. p. Konopkowie, sprzedając powyższą nieruchomość p. p. Rojowi i Ptasiowi działali za wiedzą Zwierzchności gminnej i zastrzegli się wyraźnie, że nieruchomości tej p. p. Roj i Ptaś nie pozbędą żydom, lecz tylko Spółce góralskiej. P. Ptaś naruszył ten warunek, wbrew swemu zobowiązaniu, wobec czego Krakowski Bank Kredytowy wniósł skargę o unieważnienie kontraktu kupna-sprzedaży".

Szkoda, że Krakowski Bank Kredytowy nie poinformował zarazem swego pełnomocnika, że jeden z p. p. Konopków wiedział dobrze o sprzedaży tej realności żydom, skoro był obecny przy kontrakcie jako świadek tożsamości osoby sprzedającego p. Ptasia...

Udział p. Roja w tej tranzakcji wyjaśni zapewna wysadzona z łona naszej Rady gminnej komisja, która orzeczenie swoje powinna ogłosić corychlej.

Władysław T r z e b u n i a Niebies sprzedał realność swoją (l. w. h. 2978) w Zakopanem p. Emilowi Folkmannowi z Nowego Targu.

Akcja przeciw złodziejom rybnym w powiecie nowotarskim zaczyna dawać wyniki dodatnie. Dzięki p. F. Lorencowi, zarządcy lasów z Kościeliska i naczelnikowi gminy Chochołów, p. Kojsowi i jego synowi, p. Karolowi chwycono na rewirze p. W. Szymborskiego rabusiów rybnych, który zagrodziwszy wałem kamiennym koryto Dunajca nad mostem Chochołowskim wyłapali w suchym korycie wszystkie ryby na przestrzeni całego kilometra. Ryby wywieziono do Nowego Targu i odsprzedano handlarzom żydowskim.

W dniu 28 z. m. mieszkańcy Chochołowa Ferdynand Błazieńczyk, Jan Suwada łapali ryby w Chochołowie — ryb im nie odebrano, gdyż uciekli.

W dniu 29 z. m. Ferdynand Błazieńczyk, i Franciszek Skorusa z 4 innymi zbiegłemi osobami chwytali ryby, których część im odebrano. Oto plon kilku tygodni ostatnich — nie tylko kradzieży, ale i przekraczania ochronnego czasu (od 15 września).

Zwracam się z gorącą prośbą do p. starosty Trześniowskiego, aby polecił policji państwowej wyśledzenie wspólników złodziei rybnych, szczególnie recydywisty Ferdynanda Błazienczuka z Chochołowa, jakoteż nazwiska kupców ryby kradzione kupujących. Proszę adwokata w Czarnym Dunajcu, p. Dra Dąbrowskiego, aby w obywatelskiej akcji zwalczania niszczycieli ryb jak najenergiczniej wystąpił i w Sądzie sprawy te prowadził.

O skutkach osiągniętych i wynikach spraw sądowych będę dawać publiczne sprawozdania.

Również publicznie w gazetach będę piętnował tak złodzieji rybnych, jak wszystkich, którzy od nich ryby kupują, lub podają w czasie ochronnym, a to b e z ż a d n e g o w z g l ę d u.

Dr Tadeusz Gabryszewski.

„Tarkos". Przed kilku miesiącami powstała staraniem p. p. Kossecki, Franciszka Kosińskiego i Jana hr. Tarnowskiego — pracownia kilimów i batików, która przeszedłszy szczęśliwie okres usiłowań próbnych, stała się poważną placówką rodzinnego przemysłu artystycznego w Zakopanem. Pracownia ta pod kierownictwem panien: Wandy Kosseckiej i Izy Remerówny zatrudnia kilkunastoletnie dziewczynki, którym zostawia się w batikach swobodę tworzenia.

Ze względów zarówno gospodarczych, jak i wychowawczych pracownia „Tarkos" którą każdy obejrzeć może (w domu przy ul. Witkiewicza), zasługuje na poparcie władz i społeczeństwa, inicjatorom zaś jej należy się uznanie za stworzenie na rozpróżniaczonym i zaniedbanym padole zakopiańskim ogniska rzetelnej pracy społecznej.

Nie dajmy się ogłupiać! Od czasu do czasu zjawiają się karteczki o treści niżej podanej lub podobnej.

„Na szczęście Twoje przepisz tę kartę i prześlij 9-ciu osobom którym dobrze życzysz.

Nie zerwij łańcuszka bo gdy kto zerwie, nieszczęście go spotka. Łańcuszek ma opasać 4 razy ziemię, a został założony przez oficera amerykańskiego.

Czyń to dzisiaj zanim 24 godzin upłynie i policz 9 dni, a spotka Cię radość i szczęście.

(Tow. Teozoficzne.)

Pominąwszy nonsens zasadniczy takich pomysłów, zwracam uwagę na konsekwencję, gdyby każdy był tak naiwny, żeby nie śmiał przerwać łańcuszka i posyłał 9 kartek 9-ciu osobom. Nie starczyłoby ani czasu ani papieru ani siły — wszyscy ludzie musieliby pisać bez końca i nigdyby nie wiedzieli, czy już łańcuszek 4 razy ziemię opasał. — Szczęście zdobywa się mądrością nie naiwnością. *Dr T. Mischke.*

Pożar wybuchł dnia 5 b. m. w niewyjaśniony dotychczas sposób w willi p. p. Szyszyłowiczów przy ul. Zamoyskiego — „Janinie", która spłonęła do fundamentów. Dzięki śmiałej obronie, zorganizowanej przez rotmistrza W. P., p. Wojciechowskiego i kilku panów z inteligencji udało się uratować trzy, bardzo zagrożone domy sąsiednie.

Czerwonka, która w tym roku tak silnie wystąpiła w Zakopanem (110 przypadków urzędowo stwierdzonych) wygasła prawie zupełnie. Należy podnieść z wdzięcznością solidarną akcję lekarzy zakopiańskich którzy nie żałując trudu i czasu zaszczepili prawie całą ludność uzdrowiska, czem przyczynili się głównie do stłumienia epidemji.

Odpowiedzi Redakcji. *„Allar".* Prosimy o przesłanie rękopisu.

Wspomnienie pośmiertne. W chwili, kiedy Polska potrzebuje jak najwięcej dzielnych jednostek, strata choćby jednej — jest już poważnym ubytkiem. Niedawno, tak prawie nagle, zeszła z tego świata uczenica szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, ś. p. Józefa P a s k ó w n a, rodem ze wsi Zawady (powiatu Brzeskiego). Córka zacnych rolników od dziecka zdradzała wielkie zdolności do nauk wogóle, a do wszelkiego przemysłu domowego zwłaszcza. W roku ubiegłym przyjechała do Zakopanego, aby wstąpić do miejscowej szkoły. Przez cały rok dała się poznać jako wybitna jednostka tak pod względem charakteru, jak i pracowitości w szkole. Profesorzy wszelkie na nią pokładali nadzieje, a ci, co z nią bliżej się stykali widzieli, że będzie to siła z czasem wybitna i w ogólnym dorobku Polski wiele zdziała. Marzeniem ś. p. Józefy Paskówny było założenie na wsi wzorowej pracowni stolarsko-rzeźbiarskiej, któraby się na najbliższą okolicę niemal szkołą stać mogła. Nieubłagana śmierć wszelkie marzenia przecięła.

Zostanie jednak w sercach kolegów i najbliższego otoczenia światłe wspomnienie tej tak niezwykłej istoty, która swą młodą duszą gorąco ukochała Ojczyznę i marzenia snuła, jak urządzić życie, aby do ogólnej Jej budowy jak najwięcej cegiełek dorzucić.

Cześć Jej pamięci! *J. K.*

Drobne ogłoszenia

(30 mar. za słowo, najmniej 150 mar.)

Podziękowanie składam serdeczne p. Karolowi Wojciechowskiemi, Rotmistrzowi Wojsk Polskich, przydzielonemu do Eksploatacji leśnej w Zakopanem — za prawdziwie żołnierskie natychmiastowe zorganizowanie akcji ratunkowej, w której podczas pożaru willi „Janina" brał udział, zachęcając odwagą i wytrwałością oficerów żołnierzy i garstkę ludzi życzliwych do mozolnego ratunku. Obrońcom tym zawdzięczam swą dalszą materjalną egzystencję, a nie znając adresów ich wszystkich, tą drogą składam jeszcze raz serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać".

Julja Koszkowa,
właścicielka pensjonatu „Polanka"

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.